№ 93. Warszawa, Wtorek 26 Marca / 7 Kwietnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie [illegible] 12 (złp. [illegible] 3 (złp. [illegible] też sama [illegible] w Kro[illegible] rs. 4 ro[illegible] łatnie za ko-[illegible]

Jutro Ś. Djonizego B.
Wschód słońca o g. 5 m. 21.—Zach. o g. 6 m. 44.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w poł. ciep. 10.
Wysokość wody na Wiśle stóp 12 cali 8.

Petersburg, 15 (27) Marca.

W Ukazie NAJWYŻSZYM na dniu 10go Lutego za własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podpisem do rządzącego senatu wydanym wyrażono: „Nadając NAJMIŁOŚCIWIEJ radcy Moskiewskiego kantoru dworskiego, rzeczywistemu radcy stanu Księciu *Gorczakow*, na wieczną i dziedziczną własność w gub. Wołogodzkiéj, pow. Nikolskim, grunta, a mianowicie z obrębu granicznego Nr 1szy, dział pod liczbą dwudziestą piątą, oraz połowę działu pod liczbą dwudziestą czwartą, obejmujące w sobie tysiąc pięćset dziesiatyn dziewięćset dwadzieścia sażeni użytków i nieużytków; Rozkazujemy: wydzielić mu te działy według dołączonego planu, i wyłączyć określone w nim grunta z pod zarządu skarbowego, od czasu, w którym takowe przejdą w posiadanie Księcia *Gorczakowa*.“

— *Zarząd Telegrafów* ogłasza, że odtąd przyjmowane będą do przesyłania przez telegrafy depesze cyfrowane, tudzież depesze treści politycznéj z wiadomościami wyjętemi z gazet i dzienników, przez cenzurę dozwolonych.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutek przedstawienia rady znaku honorowego nieskazitelnéj służby, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić takowe znaki następującym urzędnikom rozmaitych władz Królestwa Polskiego.

Za lat XV.

(Ciąg dalszy).

Naczelnikowi wydz. w zarządzie okręgu naukowego Warszawskiego i członkowi Warszawskiego komitetu examinac. radcy kolleg. Adamowi *Plewe*. Stasz. naucz. gimnaz. guber. w Warszawie, radcy kolleg. Krzysztofowi *Stoetzer*. Dyrekt. kancellarji zarządu okr. nauk. Warszawskiego, radcy dworu Stanisł. *Kosińskiemu*. Młod. naucz. gimnaz. guber. w Warszawie i naucz. szkoły sztuk pięknych, radcy dworu Nikodemowi *Penczarskiemu*. Naucz. wyższéj szkoły realn. w Kaliszu, radcy dworu Winc. *Kirchnerowi*. Urzęd. VII klassy do szczególn. poruczeń przy kuratorze okr. nauk. Warszawskiego, radcy dworu Janowi *Papłońskiemu*. P. o. akuszera przy urzędzie lekarskim guber. Warszawskiéj, i lekarzowi ordynując. w szpitalu Sgo Ducha panien Marcinkanek w Warszawie, doktorowi medycyny i akuszerowi radcy dworu Ludwikowi *Grabowskiemu*. P. o. naczelnika sekcji 1éj w kancellarji przybocznéj dyrektora głów. przychodów i skarbu, asses. kolleg. Adolfowi *Rogalewiczowi*. P. o. radcy prawn. w rządzie gub. Augustowskim, asses. kol. Alex. *Stempińskiemu*. Kassjerowi magistratu m. Warszawy, asses. kolleg. Wilhełmowi *Falkowskiemu*. Młod. naucz. gimnaz. gubern. w Lublinie, asses. kolleg. Felixowi *Jezierskiemu*. Młodszemu naucz. gimnaz. guber. Warszawskiego i członkowi komitetu examinac. w Warszawie, asses. kolleg. Antoniemu *Wróblewskiemu*. Nauczycielowi szkoły wyższéj realnéj w Kielcach, asses. kolleg. Ig. *Jezierskiemu*. Starsz. naucz. gimnazjum w Piotrkowie, asses. kol. Franc. *Skórzyńskiemu*. Członkowi hon. rady lekarsk. lekarzowi ordyn. w szpitalu starozakon. w Warszawie, doktorowi medycyny, asses. kolleg. Franc. *Groer*. P. o. nadleśniczego leśnictwa Chlewiski w gubernji Radomskiéj, asses. kolleg. Wiktorowi *Kozłowskiemu*. Uwolnionemu od służby asses. kolleg. Stan. *Kosińskiemu*. P. o. referenta sekcji leśnéj w wydz. dóbr i lasów rządowych w K. R. P. i S. asses. kolleg. Józefowi *Zbrożek*. P. o. inspektora urzędu lekarskiego m. Warszawy, magistrowi medyc. i chirurgii, asses. kolleg. Walentemu *Siekaczyńskiemu*. asses. tryb. cywil. p. o. podsędka sądu pokoju okr. i miasta Warszawy wydz. 2go, asses. kolleg. Andrzejowi *Kokowskiemu*. P. o. naczel. sekcji technicznéj w wydz. górnictwa przy K. R. P. i S. asses. kolleg. Hieronimowi *Łabęckiemu*. P. o. naczelnika sekcji w K. R. S. W. i D., asses. kol. Alexandrowi *Bończa-Brujewiczowi*. P. o. ławnika magistratu m. Warszawy, radcy hon. Janowi *Krassynowi*. P. o. młodszego kontrolera w banku Polskim, radcy hon. Mikołajowi *Sikorskiemu*. Naucz. szkoły pow. w Łowiczu, radcy hon. Stefanowi *Pawełek*. P. o. referenta wydz. skarb. w rządzie gub. Lubelskim, radcy hon. Mikołajowi *Wieruskiemu*. P. o. kontrolera skarb. w okr. Czerskim w gub. Warszawskiéj, radcy hon. Bartłomiejowi *Raczyńskiemu*. P. o. inspektora fabryk więziennych przy K. R. S. W. i D. radcy hon. Ludwikowi *Kohlsdorf*. P. o. adjunkta rządu gub. Warszawskiego, radcy hon. Stanisł. *Goślickiemu*. P. o. refer. K. R. S. W. i D. radcy hon. Alexandrowi *Blumenfeld*. P. o. naczelnika kancellarji magistratu m. Warszawy, radcy hon. Ksaweremu *Luceńskiemu*. P. o. asses. weterynarji przy urzędzie lekarskim w gub. Radomskiéj, radcy hon. Antoniemu *Jurewiczowi*. P. o. refer. wydz. dochodów niestałych w K. R. P. i S. radcy hon. Felixowi *Wodzińskiemu*. P. o. asses. nadleśnego w rządzie guber. Radomskim, radcy hon. Adolfowi *Łąpinskiemu*. P. o. 1go kontrolera oddziału kassowego w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, radcy hon. Wincentemu *Lutostańskiemu*. P. o. referenta sekcji leśnéj w wydz. dóbr i lasów rządowych w K. R. P. i S. radcy hon. Klemensowi *Wydrzyńskiemu*. P. o. radcy dyrekcji ubezp. radcy hon. Ludwikowi *Lesznowskiemu*. P. o. referenta wydziału dóbr i lasów rządowych w K. R. P. i S. radcy hon. Kazimierzowi *Hornowskiemu*. P. o. referanta wydz. dóbr i lasów rządowych w K. R. P. i S. radcy hon. Henrykowi *Jaszowskiemu*. P. o. starszego archiwistz wydz. dochodów niestałych w K. R. P. i S. radcy hon. Karolowi *Schüsler*. P. o. rachmistrza w K. R. P. i S. radcy hon. Wincentemu *Lesiewiczowi*. P. o. prezydenta m. Łodzi w gub. Warszawskiéj, radcy hon. Franciszkowi *Traeger*. Uwolnionemu od służby, radcy hon. Napoleonowi *Sierawskiemu*. P. o. rewizora pomiarów w wydz. dóbr i lasów rządowych w K. R. P. i S. radcy honorowemu Danielowi *Tolkemidt*.

(d. n.)

— *Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj*.—Donosi: że z powodu zwiększonéj liczby passażerów wyjeżdżających z Warszawy w ciągu Wielkiego tygodnia, a mianowicie pociągiem osobowym odchodzącym z tąd o godzinie 4éj po południu, od dnia 25 Marca (6 Kwietnia) do włącznie 30 Marca 11 Kwietnia r. b. sprzedaż biletów osobowych i expedycja pakunków, otwierane będą na 2 godziny przed odejściem tegoż pociągu to jest o godzinie 2éj po południu. O godzinie 3½ czyli na pół godziny przed odejściem pociągu expedycja pakunków zamkniętą zostanie, i żadne już pakunki przyjmowane nie będą.

— Z powodu koncertu który miał miejsce w zeszłym tygodniu w ressursie kupieckiéj i w ogólności wszystkich koncertów tamże, słów kilka powiedzieć zamierzamy.

Nie dotyczą one bynajmniéj strony muzykalnéj. Podczas kiedy większa część publiczności wcześniejszem przybyciem starać się musi o zapewnienie sobie miejsca w sali, znajdują się inne osoby które mają ułatwiony wchód, przeznaczony dla osób udział w koncercie mających, z którego łatwy dostęp do estrady i miejsc najlepszych, i tym sposobem zawsze są pewne dostania takowych.

Słyszeliśmy na ostatnim koncercie [illegible] powodu wiele reklamacji, i dla tego chcem[illegible] podać niniejszy artykuł. Członkowie komitetu jako go-

RENATA.
POWIEŚĆ
przez
Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy).

Zerwała dwie prześliczne róże. Widać było po jéj twarzy, jak wiele to ją kosztowało! Obejrzawszy je wzięła jedną do prawéj ręki, drugą do lewéj, i uroczystym ozwała się głosem:

— Dwóm, nierozerwanym przyjaciołom poświęca... Mańcia.

Rzekłszy to roześmiała się głośno, lecz mimo tego tak serdecznego śmiechu, wyglądała z jéj oczu ciekawość, który z obu, ten figielek prędzéj zrozumie, który z nich powie: Czemu ja z téj ręki dostałem? Lewa od serca, prawa od głowy... Ale obaj zawiedli ją. Wzięli róży i grzecznie podziękowali. Biedna Mańcia! Jak nieznośni, jak niepojętni są mężczczyzni!..... Straciła wesoły humor, a widząc że ojciec z panem Kuleszem już powraca, zaprosiła gości do pokoju.

— I proszę acana dobrodzieja, mówił pan Kulesz siadając do stołu, na którym Kłosowska zaścielała obrus do wieczerzy, pan masz ładną intratkę z wioski, wszystko ładne jak z płatka. Zapewnie nieszpetny kapitalik...

— Gdzie tam panie dobrodzieju, gdzie! — przerwał szybko pan Izydor, w domu trzy córki, a wszystkie panny!...

Tu spojrzał badawczo w czerwony nosek pana Kulesza i dostrzegł na nim jakiś dziwny wyraz... pan Kulesz kichnął.

— Prawdę pomyślałem, rzekł w ducha biedny wdowiec... sto lat zdrowia i..... ładnéj..... dobréj żonki! krzyknął po chwili.

— Acan dobrodziéj żartuje... gdzie mnie łysemu (starym nigdy nie nazywał się pan Kulesz, a łysinę tłumaczył jakąś słabością gwałtowną), gdzie mnie łysemu żenić się! ktoby chciał iść za mnie!...

— O panie Dominiku, żarty, żarty!... Stary ale jary!

Poczciwy Izydor wziął wyrazy łysy i stary za synonima.

— A tak, już i starym się będzie nie długo, mówił jakoś kwaśno pan Kulesz.

— Otóż właśnie nim ta starość nas złapie... prawił gospodarz oglądając się po izbie, nim ta starość nas złapie..... Gdzie jest Frania? Czego tu nie przyjdzie? Co tam się zapychać!

Wnet zajaśniała czerwona suknia Frani, aż wszystkie oczy w nią się wlepiły.

— Siadaj Franiu koło nas, zagadał ojciec, wszak jesteś najstarszą, musisz zastąpić gospodynię.

Pan Kulesz uśmiechnął się słodko, powiedział kilka grzecznych słów gospodyni, pochwalił kawę, masło i grzanki, czego Frania w swojéj skromności wcale nie przyjęła, przenosząc te pochwały na Kłosowską, i zapewniając pana Kulesza, że o kawie, maśle i grzankach wcale nic nie wiedziała.

— Już téż pan nas za takie parafianki trzyma! Mój Boże, jakbyśmy w domu sług nie miały, tylko same robiły!

— Nie ręka to robi, pani dobrodziéjko, nie ręka, ale oko, oko!...

Tu pan Izydor im przerwał. Rozmowa wróciła znowu do gospodarstwa.

spodarze téj prywatnéj zabawy, mają niezawodne [illegible]dzenia wszędzie, muszą mieć nawet [illegible] prawo, bo oni [illegible]szą zabawy, oni organizują ją i piln[illegible]eżytym porządku odbyła się. To[illegible]ę do ich żon i rodzin. Na balach i [illegible]ursowych, przyjmują z taką uprze[illegible]ające obowiązki gospodyń balu, że s[illegible]ertach należą się wyjątkowe miejs[illegible] ten stosować się nie może do innych osób.

Nawet w prawie spadkowem, legityma rościąga się tylko do linji wstępnéj i zstępnéj. Tutaj, spływa na krewnych z linji pobocznych i to pewno daléj niż do 12go stopnia.

Samo przez się rozumie się, że od tego ogólnego prawidła równości bezwarunkowéj co do miejsc w czasie koncertu w ressursie kupieckiéj, wyłączamy wysokie i dostojne osoby, przewodniczące administracji kraju, którym z prawa najpierwsze miejsca na wszystkich zebraniach się należą, kiedy takowe obecnością swoją zaszczycić zechcą.

Uwagi te ośmielamy się nasunąć więcéj w interesie osób których dotyczą, aniżeli przeciw nim Nigdy nie należy wzbudzać sarkania ogółu. Drobne zadraśnięcia miłości własnéj, są w skutkach najszkodliwsze dla osób które są ich przyczyną, témbardziéj kiedy oparte na słusznéj podstawie, jakbądź małéj i niepozornéj.

Kwestja którą tu poruszamy, zdaje się nie znaczącą i małomiasteczkowéj prawie wrażliwości. Zdaniem naszem, niema kwestji nieznaczących. Całe życie ludzkie oparte jest na małych rzeczach. Małe rzeczy są przyczyną wielkich wypadków. Wielkie są rzadkie i prawie zawsze mysz wyrodzą, parturiunt montes, ale te drobne, nieznaczące, ledwie dojrzalne szpilkowania miłości własnéj, najmniéj widzieć się dające wywyższania i najniewinniejsze przywileje, wzbudzają tysiąc razy większe nienawiści, zawiści, niż inne które by słuszniéj na nie zasługiwały, gdyby dla umysłów wysokich i serc prawych co bądź te nizkie i godne śmiechu i pogardy uczucia wzniecić mogło.

Ogół prędzéj wybaczy, osobom wysoko stojącym majątkowo i socjalnie, ich pyszne mieszkania, wystawne zabawy, modne ekwipaże i świetne stroje, aniżeli najdrobniejszą chęć wywyższenia się i odróżnienia. Tembardziéj tych wyższości swoich nie trzeba okazywać publicznie i korzystać z nich z ujmą niezawodnych praw innych. Kwestja tak drobna, tak żadna, jaką jest kwestja miejsc w ressursie, więcéj wzbudzi zawiści, zapełni większą goryczą i żółcią serca ogółu, aniżeli wszystkie bale, stroje, djamenty i ekwipaże.

Korrespondencja Kroniki.

Z gór Uralskich 2 (14) Marca 1857 r.

Jarmark irbicki i niżegorodzki. — Żegluga parowa po rzekach Amurze i Obi.—Projekt uralskiéj drogi żelaznéj.—Kilka słów o ś. p. Antonim Kożuchowskim.—Kopalnie Tagilskie PP. Demidowych.—Pan Adolf Januszkiewicz.—Zakończenie.

Azjatycka część Permskiéj gubernji, oddzielona od Europy Uralskiemi górami, ożywiła się w tych czasach odbytym w m. Irbicie walnym jarmarkiem, który trwał od 1 lutego do 1 marca. Nieogłoszone jeszcze sprawozdania, niepozwalają podać dokładnych cyfr obrotu handlowego, ale biorąc miarę z lat poprzednich i z operacji ostatniego Niżegorodzkiego czyli Makarjewskiego jarmarku (odbytego w miesiącu sierpniu 1856 roku), z którym irbicki zawsze w pewnym związku zostaje, można śmiało ocenić obrót ogólny, to jest summę przywozu i przedaży, na 60 miljonów rsr. Na Niżegorodzki jarmark (trzymając się cyfr ogłoszonych w Dzienniku ministerstwa spraw wewnętrznych) przywieziono towarów na 69 i pół miljonów, sprzedano na 62 i pół miljony, ogólny obrót 132 miljony rubli. Odznaczył się ten jarmark wielką obfitością brzęczącéj monety, i tém, że wszystkie prawie tranzakcje odbywano za gotowe pieniądze, kiedy poprzednio żądano zwykle mniéj lub więcéj przedłużonych kredytów; dla nas zaś ta okoliczność warta zanotowania, że upadła, jak się zdaje, wszelka nadzieja odbytu na polskie sukna w Kiachcie, stanowiące niegdyś bardzo ceniony artykuł w handlu zamiennym z Chińczykami. Dozwolony bowiem w zaprzeszłym roku wywóz złota i srebra do Chin, do tego stopnia usunął wszystkie inne wartości zamienne, że oto teraz w Niżnym, gdzie przedano herbaty więcéj niż na 6 miljonów rubli, zażądano do Kiachty tylko na 500,000 rubli towarów tak wewnętrznych jak zagranicznych. Herbaty tak nazwanéj Semipałatyńskiéj, pochodzącéj z niedawno otworzonego dla handlu stanowiska na zachodniéj granicy państwa chińskiego, dostawiono do Niżnego i do Irbitu niewiele, i jak mówią, miernéj dobroci. Wracając do irbickiego jarmarku, nie ma on zapewne téj ważności co niżegorodzki, nawet, pomimo tak znakomitéj cyfry obrotowéj; nie ma przyzwoitéj konkurencji, zdolnéj ustanowić ceny racjonalne; możnaby nakoniec powiedzieć, że cel jego, użytek, drogi napływu i odpływu wartości, nie są dosyć ustalone i wyjaśnione, że służy częstokroć za pole spekulacji dopełniającéj lub poprawiającéj tranzakcje niżegorodzkie, — jednakże, pomimo tego wszystkiego, szkoda, że nie było tam, o ile wiadomo, żadnego reprezentanta naszego przemysłu i handlu, choćby dla tego tylko, żeby się z pierwszych rąk zaopatrzyć w futra sybirskie, które w tym roku obficiéj niż poprzednich lat pojawiły się, i, bez względu na to, bardzo były drogie. Pierwszy raz pokazały się tam piękne sobole amurskie, owoc wypraw exploracyjnych po rzece Amur, od granic Nerczyńskiego kraju, aż do Oceanu Wschodniego. Odkąd ustaliła się nawigacja na téj rzece, wprzódy zupełnie zamkniętéj dla żeglugi, znaczną można mieć nadzieję, że się ożywią stosunki przemysłowe i handlowe Syberji wschodniéj, teraz zwłaszcza, kiedy Amerykanie z wielkiemi dla handlu ułatwieniami, będą mogli dopływać na statkach parowych w górę po Amurze aż do Daurji rossyjskiéj. Można wierzyć, że oni będą w stanie dostarczać towarów rękodzielniczych i kolonjalnych nierównie taniéj, niż to miało miejsce dotychczas drogą lądową przez całą Rossję i Syberję; z tamecznych zaś produktów, dotychczas żądają tylko, jak słychać, mięsa solonego. Przysunął się tym sposobem brzeg Oceanu Wschodniego do Europy; do tego zbliżenia niemało się także przyczynia żegluga parowa po rzece Obi i jéj stokach w Zachodniéj Syberji, któréj to żeglugi twórcą jest nasz ziomek p. Alfons Koziełł - Poklewski, uczestnik wielu znacznych przedsięwzięć w tym kraju, i obecnie exploatator doskonałych, jak mówią, kopalni miedzi na granicy Kirgizkiego stepu. Koncedowane wielkiemu towarzystwu dróg żelaznych linje, mają połączyć Niżny Nowgorod z kolejami europejskiemi, — od Niżnego aż do Permu, po rzekach Wołdze i Kamie, exystuje już od lat dziesięciu regularna żegluga parowa, — brakowałoby tylko kilkaset wiorst wynoszącéj linji, łączącéj brzeg Kamy z brzegiem Tobołu, żeby zapewnić nieprzerwaną parową komunikację od Oceanu Atlantyckiego aż do środka Syberji, a ztamtąd, z niewielkiemi przerwami, aż do Oceanu Wschodniego. Otóż, i o téj linji uralskiéj, zaczynają już myśléć, i nie będzie może bez interessu wzmianka o studjach przygotowawczych pana Kölberer, inżynjera rządowego, w celu zbadania miejscowych do podobnego przedsięwzięcia warunków. Ma się rozumiéć, że taka idea nie może wejść natychmiast w wykonanie, — wiele tu zaważy opinja Towarzystwa, któremu zapewniono pierwszeństwo w koncessjach dróg pobocznych, — nadto, kolej uralska z natury swojéj nie zdaje się być powołaną do wyprzedzenia drogi moskiewsko-niżegorodzkiéj, ale sam ten fakt, że podobna kwestja kursuje między kapitalistami sybirskiemi i uralskiemi i zwraca na siebie uwagę specjalistów, może posłużyć za wskazówkę silnie budzącego się przedsiębierczego ducha pod wpływem przykładu i innych sprzyjających okoliczności. Góry uralskie w południowéj i północnéj swojéj części stanowią gęstą massę podniesionych mass porfiru i granitu, wśród których sterczą wierzchołki dochodzące czasem do 4,000 stóp nad powierzchnią morza, ale środkowy Ural, między 56° i 58° szerokości, zachowując zaledwie w niektórych wierzchołkach i w rozdziale kierunku rzek ślady kontynuacji głównego grzbietu, stanowi stosunkową wklęsłość z szeroko rozprowadzoną na obie strony pochyłością. Od Ekaterynburga do Kamyszłowa ku Syberji, na przestrzeni 123 wiorst, cały spadek wynosi 526 stóp paryzkich, to jest mało co więcéj jak jedną tysiączną, kiedy, jak wiadomo, w warunkach położonych Towarzystwu dróg żelaznych, dozwala się spadek na ośm tysiącznych. Z drugiéj strony, ku Europie, aż do miasta Kanguru, ogólny spadek jest prawie taki sam, — w miejscach nawet najbardziéj stromych, przy saméj krawędzi Urala zaledwie dochodzi powyżéj wzmiankowanéj normalnéj granicy, osiem tysiącznych. Odwieczny ten trakt, przez który w odległych czasach, prócz Hunnów, inne jeszcze niezawodnie na Europę napływały plemiona, tak trafnie, niewiele z prostéj linji zbaczając, między-górnemi dolinami z Azji do Europy prowadzi, że dziś sztuka inżynjerska, ex-

---

— Powiedz mi pan dobrodziéj, rzekł pan Kulesz, jak długo jest ta wioska w posiadaniu familji?

Nie mógł panu Izydorowi większéj zrobić przyjemności, jak pytając się go o dzieje jego majątku.

Otóż przysunąwszy krzesełko, począł mu szeroko opowiadać, jak dziadek nieboszczki żony, trzymał tutaj posesją, jak potem cząstkę wsi kupił u właściciela, jak wybornym był gospodarzem ojciec żony, lecz jak mu trudno szło gospodarstwo, jak go bił grad i prześladowały nieurodzaje... jak w końcu zbiedniał i w długi wlazł po uszy...

— I wyobraź sobie pan dobrodziéj, ciągnął daléj, na taki mająteczek przyszedłem, bez grosza w kabzie, bo to człowiek był młody a świat się uśmiechał... i cóż pan mówisz na to? Dokupiłem drugą cząstkę, zaokrągliłem mająteczek, wystawiłem trzy karczmy i młyn o trzech kamieniach... i mam tylko trzy córki na to... i parę tysięcy długu co się jeszcze do kupna należy...

— Ładnie, ślicznie... a powiedz mi pan dobrodziéj, czy nie molestował kto kiedy pana w posiadaniu tego majątku? czy, mówiąc po palestrancku, niema pan na téj wiosce wilka?

— Broń Boże! nikomu na myśl nie przyszło turbować mnie... Wprawdzie przed kilkoma laty ktoś mnie pozywał, ale to jakoś ucichło.

— Zwłaszcza jeżeli są na to dokumenta piśmienne...

— Gdzie tam panie, krzyknął pan Izydor, wstając z krzesła, ani świstka papieru nie mam! A widzisz pan, kto poczciwie żyje, ani włos mu z głowy nie spadnie! Ani przez myśl nikomu nie przeszło, spytać się mnie: zkąd twój majątek, jak przyszedłeś do niego! Pan pierwszy zapytałeś się mnie.

— Ba, ale zawsze lepiéj byłoby mieć wszystko w porządku...

— Dobrodzieju! świat poczciwy. Na cóż kosztów daremnych! Dało się z ręki do ręki i tak też się wzięło! Dzisiaj nie praktykują się już zjazdy, ludziska poczciwe!

I tak daléj prawił pan Izydor, a pa Kulesz słuchał, zażywał tabakę i wszystko kochanemu sąsiadowi przyznawał. Tymczasem nadeszła wieczerza, pan Izydor wyjął mały kluczyk z kieszeni, dał go Mańci, powiedział w któréj szufladzie biórka leżą klucze od piwnicy: który numer wina do stołu przynieść.

Wesoło było przy wieczerzy, wesoło po wieczerzy. Pan Izydor niewyczerpany był w alluzjach na córki, że są pannami i że według jego zdania, przeznaczeniem panien jest, aby szły za mąż... Pan Kulesz wszystko approbował, wszystko chwalił, o wszystkiem mówił, a nawet na Franię ukradkiem zerkał, zażywając tabakę. Wiadomość, która już późno z Skalisk nadeszła, że ksiądz Daniel ma się lepiéj, przyczyniła się do większéj jeszcze wesołości.

Wreszcie poczęły się Frani i Rózi oczy zamykać, co widząc pan Izydor, wstał od stołu, wniósł zdrowie do poduszki a rozlokowawszy jak mógł najlepiéj swoich gości, wlazł pod pierzynkę, aby swobodnie dośnić owych pięknych snów o trzech zięciach, którzy mu już z pierwszym kieliszkiem po głowie poczęli skakać.

I cudne też śniły mu isię rzeczy! Widział pana Kulesza, który się do niego uśmiechał i tabakę zażywał, widział jak mu tenże tabakierkę podał, a gdy z niéj chciał wziąć szczyptę, poczuł w palcach, że to nie tabaka ale dukaty, dukaty holenderskie!... Pan Kulesz wziął go za szyje i całował, nazywał go ojcem... Fra-

DODATEK.

plorując miejscowość ze stanowiska budować się mogącéj drogi żelaznéj, bardzo małe znajduje do proponowania rektyfikacje; z uwagi zaś na dobrą naturę gruntu, na bliskość obfitéj kopalni węgla w europejskiéj stronie, na blizkość dwóch fabryk relsowych (a) w stronie azjatyckiéj, (jedna fabryka w Ałapajewie, sukcessorów Jakowlewa, druga w dobrach NiżnieTagilskich, ks. Anatola Demidowa) można przyznać prawdopodobnem to, co utrzymują stronnicy tego projektu, że mniejszego kosztu, stosunkowo do liczby wiorst, wymagałaby ta linja, niż inne centralne i zachodnie. Wzmianka o Niżnie Tagilskich relsach pozwala wspomnieć w tém miejscu o ś. p. Antonim Kożuchowskim, dobrze znanym w Litwie jako plenipotencie massy po radziwiłłowskiéj, a który w ostatnich latach życia zajmował się restauracją górniczych majątków panów Demidowych, i umarł nagle w Niżnie Tagilsku trzy lata temu, dotknięty anewryzmem serca. Należy się spodziewać, że kiedykolwiek publiczność nasza nabierze z dokumentów i pamiętników szczegółowszych wiadomości o znakomitéj kommissji radziwiłłowskiéj, i oceni udział jaki w niéj miał Kożuchowski. Dla wielu rzecz to zupełnie ciemna i zdania o niéj sprzeczne; ale mając na względzie pamięć jaką po sobie zostawił na Uralu i skutki jego usiłowań, dotychczas jeszcze utrzymujące górnictwo Tagilskie na dobrej stopie samą siłą danego przezeń popędu,—koniecznie należy przyznać nieboszczykowi wielkie zdolności i rzadki dar kierowania ludźmi i zjednywania ich sobie. Tagilsk jestto miasto górnicze, liczące przeszło 20-tysięcy mieszkańców, główny punkt posiadłości demidowskich na Uralu, o 150 werst na północ od Ekaterynburga. Irbit zaś leży na wschód od Tagilska o 200 werst. W wielu domach tagilskich znaleść można, jako drogą pamiątkę, popiersie Kożuchowskiego z miejscowego alabastru, nie jeden technik lub administracyjny urzędnik, wyznaje jawnie że pod jego wpływem i kierunkiem czułby się jak innym człowiekiem, do tego stopnia on umiał ożywić i podnosić wszystkich, którzy z nim byli w zetknięciu; w klassie robotników i włościan miejscowych zostawił także dobre o sobie wspomnienie. Nie będąc specjalistą, w późnym już wieku, siłą zadziwiajacéj pojętności, niezmordowanéj pracy i bystrego ogólnego poglądu, przyswoił sobie wszystkie wiadomości do exploatacji górniczéj potrzebne, i stosował je z prawdziwie twórczą śmiałością. Z każdorocznéj za granicę podróży, przedsiębranéj dla zwiedzenia europejskich kopalni i zakładów, przywozil ludzi, machiny, zapas obserwacji i nowych pomysłów, a chociaż z jego śmiercią przerwały się i zaniechały plany, które zamierzał wykonać, do obecnéj chwili pomyślność demidowskich zakładów żywi się resztką tego popędu, który on umiał nadać. Trzeba wiedzieć, że po ukończeniu interessów litewskich, kiedy myślał o podźwignieniu nabytego przez siebie nader zadłużonego majątku Białynicze na Białorusi, tagilscy właściciele przez pośrednictwo ministra Lubeckiego, uprosili Kożuchowskiego aby poświęcił kilka lat na urządzenie ich majątków uralskich, z nieograniczonem na wszystkie czynności pełnomocnictwem i propozycja, podobno, pewnego procentu z dochodów. Wywiązać się z téj missji w przeciągu lat kilku, włożyć potem kilkakroć sto tysięcy w Białynicze i własnéj fortunie dać stałą podstawę, to było przedmiotem jego myśli, kiedy z początkiem wiosny 1853 r., oglądając pewnego dnia roboty hidrauliczne w Tagılsku, nagle zachwiał się, przyłożył rękę do serca, i tylko zdołał wymówić, zwracając te ostatnie wyrazy do swojego sekretarza: „Tout est fini, M. Benoit.“ Jakoż w saméj rzeczy wszystko się skończyło, nawet to, co się ledwie zaczęło, a Białynicze przeszły do skarbu na satysfakcję długów. Zajmował się demidowskiemi interessami 4 lata. Może kto lepiej zainformowany dopełni albo sprostuje niektóre z podanych wyżéj szczegółów, to przynajmniéj może pozostać jako fakt nabyty dla pamięci współczesnych że na Uralu ś. p. Kożuchowski najlepsze po sobie wspomnienie zostawił. Kopalnie tagilskie, jedne z najznakomitszych na Uralu, produkują złoto, platynę, miedź i żelazo. Najpewniejszą podstawę dochodu stanowi fabrykacja miedzi, bo cena tego metalu od 5ciu do 10ciu razy przewyższa cenę fabrykacji żelaza, kiedy tymczasem koszta produkcji nie o wiele są większe. Średnio, pud miedzi w bryłkach czworo-grannych albo w arkuszach przedawał się na jarmarku w hurtowéj sprzedaży po 10 rs. Wyrobione żelazo w formie relsów, sztab, walców, blachy i t. d. ceni się od jednego do dwóch rs. za pud. Dwakroć sto tysięcy pudów miedzi, miljon pudów żelaza, kilkanaście pudów złota i od 70 do 100 pudów platyny, oto jest przybliżona produkcja roczna Tagilskich kopalni. Złoto przemyte z bardzo ubogich piasków, zaledwie pokrywa koszta exploatacji, ale platyna któréj znajduje się zawsze po kilka, czasem po kilkanaście zołotników w stu pudach piasku, hojnie wynagradza prace podjęte na jéj wydobycie. Jest to jedyne w naszym lądzie gniazdo platyny, drugiego podobnego trzebaby szukać w Ameryce południowéj, w brazylijskich kopalniach. Złoto i platyna znajdują się w sąsiedztwie, często nawet przemięszane z sobą, i dobywają się jednakowym sposobem, to jest naprzód przez przemywanie piasków, następnie przez amalgamację. Przetapia się ostatecznie platyna w mennicy petersburgskiéj, i w kształcie bryłek wysyła się w większéj części za granicę, gdzie służy do technicznych użytków. Cenność tego metalu nie jest jednostajna i w ogólności mniejsza niż była lat temu 20, teraz zaś przy udoskonalonych sposobach produkowania aluminium, czyli tak nazwanego glinu, kto wié czy użytkowanie z platyny jeszcze się bardziéj niezmniejszy. Do zakładów publicznych w Tagliku, założonych i utrzymywanych przez właścicieli należą szkoły (jedna górnicza i kilka elementarnych) liczące razem 650 uczniów, szpital bardzo porządny z apteką, cztery ochrony dla dzieci, muzeum, bibljoteka i ogród, jeżeli nie botaniczny w ścisłém znaczeniu, to przynajmniéj odznaczający się dobrze utrzymaną oranżerją z pięknemi exotycznemi roślinami. Urządzeniem ogrodu i uporządkowaniem bibljoteki, przysłużył się tagilskim mieszkańcom nasz ziomek p. Adolf Januszkiewicz, który po dwudziesto-pięcioletniéj niebytności wróciwszy w przeszłym roku na łono rodziny ze zrujnowanem od wpływu ostrego klimatu zdrowiem, obecnie w ciężkiej swojéj chorobie używa przynajmniéj tych pociech, jakie dać mogą czułe starania familji i wrażenia rodzinnego powietrza, Gdyby się nie ograniczać samemi niżnie tagilskiemi kopalniami, spotkalibyśmy w stronach permsko-uralskich więcéj jeszcze nazwisk naszych rodaków, którzy użyteczną działalnościa dobrą po sobie zostawili pamięć. Może kto lepiéj znający te okolice zanotuje kiedykolwiek swoje osobiste wspomnienia, nie koniecznie jako przedmiot mogący wzbudzić żywe w publiczności naszéj zajęcie, ale przynajmniéj jako materjał do kroniki domowéj, w któréj późniejsi malarze dziejów wewnętrznych, będą upatrywali rysów minionego już pokolenia.

(a) To jest szyn żelaznych do kolei. (Przy. Red. Kron:)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 3 Kwietnia. Times donosi, że znaczne siły mają zostać posłane do Chin aby ciężko ukarać Kanton. *Daily News* utrzymuje także, że długa wojna z Chinami jest konieczną. Wsadzanie wojska przeznaczonego do Chin na statki mające się tam udać, rozpocznie się w poniedziałek.

Tryest 1 Kwietnia. Hrabia Paar, cesarsko-austrjacki sprawujący interesa przy dworze sardyńskim, i baron Karol Bach, sekretarz legacji, przybyli tu z Turynu, i pierwszy udał się do Wiednia a drugi do Rzymu.

Madryt 1go Kwietnia. Król don Francisco ciągle jest słaby. Książe Montpensier zaniechał zamiaru udania się zagranicę.

(Preussischer St. Anzeiger).

A M E R Y K A.

— Z Havany dowiadujemy się niektórych interesujących szczegółów w przedmiocie stosunków wyspy Kuby. Polityczne zawichrzenia w sąsiedztwie, bardzo mało interesują obecnie mieszkańców Kuby. Nieobawiają się tam ani zawikłań jakie prezydentostwo pana Buchanan i mianowanie jenerała Cass i flibustiera Slidel (z Luizjany) na najważniejsze urzęda w Stanach Zjednoczonych, sprowadzić mogą, ani skutków zawieszenia stosunków dyplomatycznych między Hiszpanją i Mexykiem. Co do tego ostatniego punktu sądzą teraz nawet, że sprawujący interesa hiszpańskie niepotrzebnie pospieszył się tak bardzo z wyjazdem, bo powinien był wiedzieć, że prezydent Comonfort, nie ma ani władzy ani środków żeby utrzymać jenerała Alvarez w należytych szrankach i że smutne nadużycia które pod oczami tego ostatniego miały miejsce, są prawie zwyczajnemi wypadkami na ziemi mexykańskiéj. W ogóle mieszkańcy Kuby bardzo mało zajmują się w téj chwili

---

nia siedziała na adamaszkowéj kanapie, miała karetę i lokai w liberji! Zdawało się mu nawet, że mówiła po francuzku, a przynajmniéj kiedy niekiedy jakie francuzkie słowo do polszczyzny wmieszała, jakto niegdyś w salonie pani hrabiny był słyszał... Trudniéj mu jednak przychodziło śnić o Rózi i Mańci. Jakoś się mu mieszało. Raz widział przy Mańci Hugona, to znowu Felicjana, a Rózi nawet znaleść nie mógł. Gdzieś się mu schowała, a nawet wołania jego nic nie pomogły. Nie mogąc jéj znaleść wrócił znowu do pana Kulesza który zawsze był na zawołanie, zawsze trzymał otwartą tabakierkę, a w tabakierce zawsze były dukaty!

— Jaki porządny człowiek — marzył pan Izydor, jaki ostróżny przytem! Chcąc się żenić, nie czyni nic na oślep, ale zręcznie, bardzo zręcznie dowiaduje się o mająteczek... ho, ho! nie wyprowadzisz lisa w pole, panie Kuleszo! Wiem ja o co ci idzie! I ja tak szperał, gdym się starał o pannę. Dobry rozum! Nie na oślep!... Otóż Bóg mnie błogosławi za wotum, com dziś uczynił. Złota monstrancja będzie wprawdzie kosztowała sto dukatów, ale prawdę powiedziawszy, długo na to się zbierałem... jeszcze nieboszczka moja żona...

Mańcia widziała we śnie swój ogródek, a w nim wszystkie kwiatki wydeptane. Gniewała się na Felicjana, i wmawiała w niego, że on je wydeptał, że taki jest niezgrabny... Buraki i cebulę także ktoś poobrywał, a gdy się po ogródku obejrzała, nie widziała nikogo, była sama jedna. Tylko z za płotu zaglądał do niéj pan Kulesz, uśmiechał się i zażywał tabakę...

Frania miała sny złote w całem znaczeniu tego słowa. Jeździła w karecie po wizytach. Cieszyła się niezmiernie, że miała już gdzie „bywać.“

Rózia nie spała i nie śniła, bo ją głowa bolała. Czekała niecierpliwie dnia, aby sobie zrobić kompresy. Czasem tylko mignął jéj przed oczy król czerwienny.

Hugo i Felicjan spali razem w małéj izdebce oficyn. Długo w noc rozmawiali z sobą o tem wszystkiem co się dzisiaj zdarzyło. Felicjan słuchał i wzdychał, Hugo układał w system pojawy magnetyczne, i był tego zdania, że ksiądz Daniel posiada jakąś wielką, okropną tajemnicę, która jego zdrowie podkopuje, a któréj niewyjawić nakazuje mu obowiązek kapłana. A gdy mówić przestali, wrócił każdy w swoją sferę. Jeden wzleciał w wyższe, nieznane kraje, aby tam podróżować jak anglik-turysta, drugi przeniósł się w ubogą kotlinę, i błądził pomiędzy ubogie chaty wieśniacze, zaglądając czasem do okienka plebanji...

Pan Kulesz nie śnił wcale. Spał twardo, snem sprawiedliwego.

Wschodzące słońce zastało już wszystkich na nogach. Po śniadaniu ucałował pan Kulesz gospodarza, a zaprosiwszy obu młodzieńców aby go kiedyś we Lwowie odwiedzili, i przyrzekłszy im wszelką swoją protekcję (mówił to zwróciwszy do Felicjana) pożegnał wszystkich i z dworu wyjechał.

Długo patrzył z ganku pan Izydor za odjeżdżającym, Frania patrzała z okna... aż wreszcie zaproponował Hugo, aby do Skalisk pojechać i dowiedzieć się o zdrowie księdza Daniela. Nie nowy był to wniosek, bo pan Izydor już dawno kazał zaprzęgać.

Wszyscy trzéj ruszyli do Skalisk.

Dalszy ciąg nastąpi).

interesami polityki. Handel, koleje żelazne, banki, stowarzyszenia przemysłowe i kredytowe wyłącznie zajmują kapitalistów i wszystkich prawie czynnych ludzi na téj wyspie. Temu szczęśliwemu zwrotowi usposobienia umysłowego największy dał popęd gubernator, jenerał Concha, którego uwaga szczególnie zwróconą była ciągle na ożywienie materjalnych sił powierzonego mu kraju. Błogie skutki tych usiłowań zaczynają się dotykalnie okazywać. Wartość płodów ziemi znakomicie się podnosi. Sam wywóz cukru w dwóch ostatnich latach przyniósł o 15 do 20 miljonów pesos (20 do 27 milj. rs.) więcéj niż w latach poprzednich. Syrop cukrowy dawniéj nie mający żadnéj wartości, jest obecnie dobrze płaconym artykułem. Spirytus i tytuń w dwójnasób podniosły się w cenie, tak, że wartość wywozu wzrasta w zadziwiającym postępie. Kapitały mnożą się, położenie głęboko zadłużonych właścicieli ziemskich polepsza. Ale szczególnie w fabrykach brak dostatecznéj liczby rąk do pracy. Utworzenie znacznéj liczby towarzystw kredytowych, będące skutkiem wzrastania bogactwa kapitałów, położyło tamę lichwie i przyłożyło się do zniżenia stopy procentowéj. Dyskonto w Havanie wynosi dziś zaledwie 4½ a nawet 4 pCt., to jest o 2% mniéj niż w Londynie, Paryżu i Madrycie. Przedsięwzięcia kolei żelaznych wielkie z tego odniosły korzyści. Towarzystwa pospieszają z dokończeniem rozpoczętych robót i rozpoczynaniem nowych. *Gazeta de Habana* z dnia 9 lutego ogłasza porównanie obliczeń dochodów ostatnich trzech lat. Pokazuje się z tego że dochody skarbu z roku 1856 wynosiły 14,889,113 pesos, to jest o 1,441,530 pesos (2 milj. rs.) więcéj niż w roku 1855 a o 2,029,240 pesos (3 milj. rs.) więcéj niż w r. 1854. Wprowadzenie reformy taryfy celnéj i lepszy nadzor komor celnych mogłoby niewątpliwie jeszcze w daleko wyższym stosunku powiększyć dochody wyspy. (*Pr. St. Anz.*)

— *Rochester Union* z dnia 15 marca donosi o wypadku na kolei żelaznéj w Kanadzie wschodniéj, w skutku którego wielka liczba ludzi postradała życie:

Wypadek ten miał miejsce 12 b. m. o godzinie 7éj wieczorem w odległości przeszło mili od miasta Hamilton na kolei prowadzącéj z Toronto, zkąd pociąg odszedł około godziny 5éj po południu. Wiadomość o tym przypadku mamy od osób które dziś bardzo rano wyjechały z miejsca gdzie się zdarzyła ta katastrofa. Droga żelazna z Toronto do Hamilton przecina kolej Great-Western o półtory mili na zachód od Hamilton. Pociąg idący wczoraj wieczorem z Toronto składał się z lokomotywy, tenderu, wagonu z pakunkami i dwóch wagonów z passażerami których było 93 osób. Gdy pociąg ten doszedł do mostu łączącego dwie koleje, dowiedziano się że pociąg idący z Detroit nie przybył jeszcze do Hamilton gdzie już powinien był być pierwéj niż pociąg z Toronto. Ten ostatni czekał dwadzieścia minut i nareszcie puścił się w dalszą drogę.

Przed samym mostem na kanale Desjardins pociąg wyskoczył z szyn w skutku zepsucia jednego podkładu drzewnego lub z innéj jakiejś przyczyny. Siła rozpędu pociągu złamała most i lokomotywa ze wszystkiemi passażerami spadła z wysokości około 40 stóp. Katastrofa ta była nagła i straszna, a dzieło zniszczenia jednochwilowe i zupełne. Lokomotywa i tender zatonęły zupełnie, wagon z towarami, prawie całkiem zanurzył się w wodzie. Pierwszy wagon passażerski utonął do góry nogami, tak, że dno jego było ledwie kilka cali pod wodą, ale wszyscy znajdujący się w nim passażerowie zostali zalani wodą. Drugi wagon wpadł jednym końcem w wodę a drugi nad nią wystawał. Z tego ostatniego niektóre osoby zdołały się ocalić, inne zginęły w wodzie. Z pomiędzy 93 podróżnych tylko 16 zostało przy życiu. Przeszło 80 osób, licząc z służbą pociągu, znalazło śmierć w tym okropnym wypadku.

Depesza otrzymana dziś rano donosi, że w nocy wydobyto z wody zwłoki 72 osób. (*Indépendance Belge*).

A N G L J A.

Londyn 2 Kwietnia. Wybory w hrabstwach postępują spokojnie i nie obudzają ani w części tego zajęcia jak wybory miejskie. Po największéj części w hrabstwach wybrani zostali dawni reprezentanci. Konserwatyści dotąd nic nieuzyskali, a liberalni 5 nowych członków. Rząd spodziewa się jeszcze więcéj zyskać nowych reprezentantów liberalnych w hrabstwach.

Lord Palmerston i wszyscy ministrowie znajdują się znowu od wczoraj w stolicy i dziś o godzinie 2éj odbędą posiedzenie rady.

— *Calcutta Englishman* donosi z Bombay 5 marca za zupełną pewność, że wice-hrabia Canning, jenerał-gubernator Indji, podał się do dymissji. Inny dziennik dodaje objaśnienie, że lord Canning oburzony jest postępowaniem rządu angielskiego względem niego. Nie tylko odebrano mu z rąk prawie dowództwo w wojnie perskiéj, która to wojna prowadzoną była wojskami i pieniędzmi indyjskiemi, ale nadto nie zapytawszy go się wcale wydawano bezpośrednie rozkazy i zarządzenia do podległéj jemu władzy w Indjach, to jest rządu w Bombay. Ostatnią pocztą lord Canning przesłał pełną goryczy skargę gabinetowi angielskiemu i przyłączył swoje podanie o dymissję. (*Neue Preussische Zeitung*).

— Wybory spowodowały niezmierny ruch depesz na wszystkich linjach telegraficznych; nigdy od czasu zaprowadzenia telegrafów elektrycznych nie było tak ożywionego ruchu. Przeszło 3,000 depesz przybyło na stację Lothbury i Strand, a na wszystkich linjach prowincjonalnych okazało się takie same ożywienie.

— *Times* pisze pod dniem 31 marca:

Paropływ *Violet* w Woolwich zaczął brać na pokład zapasy wojenne przeznacrone do Chin; bomby, kule, działa, moździerze, trzy baterje nowéj konstrukcji przeznaczone do służby w górach i do przeprowadzenia przez pola ryżowe tam gdzie natura gruntu niepozwoliłaby użyć cięższéj artylerji.

Koła lawet robione są z pewnego drzewa indyjskiego zawierającego w sobie pewną trucizn która je ochrania od toczenia przez mrówki i termity tak obfite w Chinach. Wozy i furgony amunicyjne są tak urządzone żeby mogły być zamieniane na ambulansy dla chorych i ranionych.

Nowe baterje o których mówimy, zbudowane według zupełnie nowéj zasady, obudzają podziwienie znawców. (*Jour. des Déb*).

C H I N Y.

Zakaz wydany przez rząd chiński względem zaopatrywania Macao w potrzebne zapasy, został według ogłoszenia gubernatora portugalskiego cofnięty. Twierdza w Macao, zabezpieczona jest przeciw wszelkiemu atakowi chińczyków, została bowiem uzbrojoną ośmiu działami ciężkiego kalibru i znaczną liczbą dział polowych.

W dniu 10tym paropływ angielski *Hornet* pod dowództwem kapitana Feryth, stoczył walkę ze statkami chińskiemi. Najprzód sypał on ogień na flotyllę chińską złożoną z 50 czunk w odległości 800 łokci i to z taką gwałtownością, że w krótkim czasie nie było już prawie widać ani jednego chińczyka na pokładzie nieprzyjacielskich statków. Następnie paropływ zwrócił się przeciw drugiéj równie silnéj eskadrze, i użył przeciw niéj dział swoich z podobnemże powodzeniem. *Hornet* miał jednego marynarza zranionego i jeden czy dwa postrzały w boku. Więcéj nieco ucierpiały jego szalupy które rzuciły się na wpędzoną na mieliznę czunkę chińską uzbrojoną 10ciu działami i takową zdobyły. W czasie akcji przybył paropływ *Hong-Kong* i dzielnym ogniem poparł swego kolegę. *Hornet* dał przeszło 360 strzałów. Czunki którym on tak okropnie dał się we znaki, niedawno napadły na statek *Samson* i zabiły jego sternika. Były one od dawna postrachem małych naszych paropływów, które odbywają przeprawy między Kantonem i Hong-Kong. (*Neue Pr. Ztg*)

— Prawie wszyscy missjonarze opuścili miasto Ningpo i udali się do Szangai. Mnóstwo statków stoi w gotowości aby na pierwszy znak rozwinąć żagle skoro tylko okoliczności wymagać tego będą. Paropływ *Paoncha* nieustannie pali pod kotłem w dzień i w nocy. Cudzoziemcy zostają w ciągłéj obawie. W Hong-Kong bryg *Elk* o 12 działach tam przybyły, gotował się odpłynąć do Ningpo.

Piszą z Fuczan (innego portu otwartego dla statków europejskich.) Tu jest zupełnie spokojnie, chociaż niedawno starano się tu o wszelkiego rodzaju broń a nawet działa. Czy takowe tu mają być użyte lub na południe posłane, tego od kupujących nie można się dowiedzieć. Konsul angielski p. Medhurst zastraszył nas wczoraj okólnikiem, w którym radzi, aby nikt nie zgromadzał zbyt wielkich zapasów towarów lub kosztowniejszych przedmiotów. Niektórzy tu uważają tę ostrożność za zbyteczną, ale jak mówi przysłowie, lepiéj być nadto niż za mało ostrożnym.

Z Kantonu donoszą o nowych spustoszeniach. Jedna wieś w okolicy została przez samych chińczyków podpaloną, ponieważ mieszkańcy nie chcieli zaniechać stosunków z cudzoziemcami. Anglicy znów po jednéj bitwie na wodzie, podpalili inną wieś, z któréj czunki przeciw nim wypłynęły.

Północno-amerykański admirał komodor Armstrong z fregatą parową *San Jacinto* i szlupem *Levant*, stał spokojnie w porcie Hong-Kong nie biorąc udziału w nieprzyjacielskich operacjach anglików.

Ostatnią pocztą lądową która w dniu 15tym lutego wyjechała z Hong-Kong, sekretarz osad W. T. Mercer udał się przez Marsylję do Anglji.— *Friend of China* pisze za odjeżdżającym długi artykuł, który się kończy temi gorzkiemi uwagami. Pan Mercer nie zda się bynajmniéj do sprawowania interessów kolonji i jego przyjaciele i opiekunowie wyświadczyliby i nam i jemu wielką przysługę, żeby go postarali się umieścić gdziekolwiek indziéj, byleby do nas nie wrócił. (*N. P. Z.*)

C Z A R N O G Ó R A.

Jak tylko doszło do Wiednia żądanie księcia Daniela aby aresztowano niejakiego Miłorada sekretarza znanego buntownika Jerzego Petrowicza, który zemknął do Wiednia po ostatniém wiadomém niepowodzeniu zamachu przedsięwziętego w Cetynji, stolicy Czarnogóry, rząd austrjacki natychmiast pragnął zadość uczynić temu żądaniu. Miłorad-został oskarżony, iż chciał wynagrodzić sobie niepowodzenie zamachu rewolucyjnego, rabując kilka kościołów w Cetynji i usuwając z nich wielkie srebra i drogie kamienie i pod oskarżeniem tego świętokradzkiego czynu został aresztowany. Uprzejma uslużność jaką rząd austrjacki okazał w tym razie dla księcia Daniela, sprawiła wielkie wrażenie w Czarnogórze. (*Ind. Belge*).

E G I P T.

— List z Alexandrji 24 marca donosi:

Vice-król prowadzi daléj swoje wycieczki. Po krótkiem zatrzymaniu się w Kairo, opuścił on znowu stolicę i w towarzystwie małego oddziału zbrojnego udał się do Tanta, gdzie ma się odbyć wielki jarmark.

Obok planu przekopania międzymorza Suez, wystąpił niedawno nader awanturniczy projekt pewnego Anglika, zasadzający się na tem, żeby całe okręty z ładunkiem i ludźmi, w wielkich skrzyniach napełnionych wodą przewozić koleją żelazną z jednego morza do drugiego. Rząd egipski nie chciał się jakoś poznać na doskonałości tego cudownego projektu i odrzucił go bez namysłu.

Wyprawa na szukanie źródeł Nilu, została zupełnie rozwiązaną. Liczą, że koszta jakie ten projekt już dotąd pociągnął za sobą, wynoszą rsr. 200,000. (*Pr. St. Anz.*)

F R A N C J A.

Paryż 2 Kwietnia. Dzień dzisiejszy był znowu nienajpomyślniejszy dla renty, ale za to bardzo korzystny dla kolei żelaznych. Bardzo być może że jeneralne zgromadzenie, oznaczanie dywidendy, powiększające się dochody, utrzymają jeszcze przez miesiąc kwiecień wielki ruch interessów w tych akcjach, ale opinja zaczyna zwracać się ku rencie, i sądzimy że wkrótce przejdą za nią i kapitały.

— Prócz textu dziewięciu punktów którySmy wczoraj zakomunikowali i za którego autentyczność możemy ręczyć, nie mamy dziś nic jeszcze do doniesienia w sprawie neuszatelskiéj i względem dwóch ostatnich posiedzeń wczorajszego i przedwczorajszego. Jednakże przedwczorajsze posiedzenie jak się zdaje nie potwierdziło zdania optymistów. Jak słychać doktór Kern rozbierał jedną po drugiéj wszystkie propozycje pruskie i przeciw niektórym z nich stawiał najenergiczniejszy opór. Wczoraj spory te odbywały się ustnie między panem Kern i hrabią Hatzfeld, i rezultat był lepszy niżby się można było spodziewać po poprzedniéj postawie pełnomocnika szwajcarskiego, ponieważ *Constitutionnel* zapewnia, że już pierwszy protokół został oparafowany.

Zwracano uwagę na niepomyślne wrażenie sprawione w Szwajcarji przez wymagania Pruss, wrażenie tém niepomyślniejsze, ponieważ poprzednio własnoręczny list Cesarza, poufnie pokazany panu Kern, a przez może nieco nierozważnie przesłany radzie Związkowéj, pozwalał spodziewać się daleko łagodniejszych warunków. Ale powtarzamy że nacisk wielkich mocarstw pośredniczących jest tego rodzaju, szczególnie na stronę Szwajcarji, że ona w końcu będzie musiała ustąpić.

Dziś konferencji nie było i nie ma pewności czy się pełnomocnicy zgromadzą jutro, ale to bardzo być może.

— Słusznie niedowierzaliśmy wiadomości które miały niby nadejść z Chin z doniesieniem, że Cesarz oświadczył gotowość ułożenia się z Anglją.

Nowiny te nie potwierdzają się bynajmniéj.

— Mylnie było doniesioném, że hr. Paar udaje się do Paryża opuszczając Turyn. Minister austrjacki udał się do Medjolanu.

— Najjaśniejsza Owdowiała Cesarzowa Wszech Rossji opuści Niceę w dniu 4tym b. m. udając się do Rzymu.

— Wielkie przygotowania czynione są nietylko w Tulonie ale we wszystkich naszych portach na przyjęcie Jego Cesarskiéj Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza. Tutaj bardzo żałują że Jego Cesarska Wysokość nie przywiezie tu z sobą swojéj małżonki. Dowiadujemy się także że wspaniałe zabawy i uczty wyprawiane będą dla Jego Cesarskiej Wysokości w Fontainebleau.

Możemy już za zupełną pewność podać przygotowywanie projektu prawa poddającego dzienniki literackie prawie tym samym obowiązkom co polityczne, a mianowicie upoważnieniu do wydawania, kaucji, stemplowi i t. d.

— Nominacja młodego księcia Murata, kapitana w gidach, na oficera ordynansowego przy boku Jego Cesars. Mośsi. jest już faktem niewątpliwym.

— Pan de Lepine sekretarz poselstwa hr. Morny, znajduje się obecnie w Paryżu i nie wiadomo czy wróci na swoją posadę. (*Ind. Belge*).

— Z radością dowiadujemy się, że nieszczęśliwych rozbitków ze statku *Duroc* o których losie mieliśmy z różnych stron różne a tak niepokojące doniesienia, zdołano ocalić i przyprowadzono do Batawji. Dowiadujemy się o tém z listu z Batawji 7go stycznia datowanego a pisanego przez kapitana Lavaissiere z tego miasta. Ale zaledwie po niesłychanych trudach i wysileniach zdołano przyprowadzić do Jawy trzydziestu ludzi którzy wraz z kapitanem osiedli na wysepce bezludnéj Melish. Cesarz dowiedziawszy się o tém niespodziewaném zakończeniu tego wypadku, który go bardzo żywo zajmował, kazał raport pana de Lavaissiere zamieścić w *Monitorze*. (*Ind. Belge*.)

Paryż 28 Marca. Miałem przyjemność spotkania się na jednym wieczorze francuzkim z władyką czarnogórskim, jego żoną i trzema dworzaninami. Władyka jest mężczyzną młodym, niskim, mającym nos dość gruby. Tylko w jego oczach widać górala i żołnierza, przywykłego do mierzenia się z podstępami. Żona jego jest młodą, różową i prawie przystojną, Władyka był w czarnym fraku, a żona jego była ubrana jak Paryżanka. Dworzanie przeciwnie byli w narodowym ubiorze, w trzewikach, pończochach, spodniach greckich, czamarkach białych wyszywanych złotem, lub wykładanych robotami srebrnemi, w sobolowych kołpakach, przepasani szalami, w które były wrażone kindżały i pistolety wytwornéj roboty, zdobyte na Turkach. Dworzanie mieli na piersiach wiele krzyżów i medalów rossyjskich, a na kołpaku orzeł dwugłowny, pod którym wisiał lew. Typ dworzan Władyki jest śliczny, prawdziwie słowiański postawa ich silna i kształtna; oko piękne, nos foremny, usta pełne dobroci. Przemówiłem do nich po polsku i zostałem zrozumiany. Rozmawialiśmy ze sobą przez godzinę prawie zażyle. Zdziwiony tak długą rozmową Paryżanina z ludźmi, którzy nie mówią tylko po czarnogórsku, władyka zbliżył się do mnie. Chociaż nie bardzo dobrze mówi po francuzku, mówi prędko, obficie, a nawet bez ogródki. W jego wielomówności i nieukrywaniu finesów, w jego częstem przewracaniu oka, jest cóś co przypomina Wołochów i Rumunów. Powiedział mi, że wiele nadziei pokłada w Cesarzu, że Cesarz obiecał mu zrobić dla Czarnogóry wszystko co będzie można. Towarzyszy mu p. Wukowicz serbski ajent w Paryżu i baron d'Avril zastępujący p. Cor, w ministerjum spraw zagranicznych, orjentalista i słowianin, który wkrótce ożeni się z panną Odobesko rumunką. Władyka wyjedzie za tydzień do Londynu, wróci do Paryża za parę tygodni i w miesiąc potem uda się do siebie przez Wiedeń. Synowcowie jego dobrze się uczą w kollegjum paryzkiem. Zapewnił mnie o tém z pewną dumą jeden z dworzanów. Nadmienię, że dworzanie byli bardzo czysto ubrani, i że nie byli żenowani w salonie. *(Czas)*

P E R S J A.

— Czytamy w paryzkiéj *Patrie:*

Wiadomo że text traktatu podpisanego w Paryżu między Feruk-Chanem i lordem Cowley, został wysłany z Paryża do Teheranu dla uzyskania ratyfikacji ze strony Szacha.

Z missją tą udał się pułkownik inżynjerji Neriman-Chan, drugi radca ambassady perskiéj, i przybył do Konstantynopola w dniu 23 marca.

Nazajutrz Neriman-Chan wyjechał do Trebizondy parопływem angielskim, który mu admirał Lyons oddał do dyspozycji.

Dyplomata perski ma się udać do Teheranu przez Redut-Kale i Tyflis. Rachują tu że będzie mógł być z powrotem w Konstantynopolu około 15 maja, a w Paryżu przy końcu tegoż miesiąca. (*Ind. Belge*).

T U R C J A.

Konstantynopol 23 Marca. Niewolnicy przywiezieni z Czerkiesji przez parопływ *Kanguroo*, zostali już przedani i to prawie otwarcie, pomimo zabiegów ambassady angielskiéj, która przewidując tę przedaż, odwoływała się do firmanu zakazującego, który przedewszystkiem tyczy się przedaży białych niewolników czerkieskich i georgijskich. Wiadomo, że w czasie wojny wschodniéj, rząd angielski, że się tak wyrazimy, zmusił Wysoką Portę do zakazania tego rodzaju handlu z dwoma temi prowincjami, chociaż co się tyczy rassy białéj, niewolnictwo jéj w Turcji jest najzupełniejszą adoptacją w rodzinie, i rozporządzenie to było zupełnie nie w porę, ponieważ najwyraźniéj mogło zniechęcić dla Porty te ludy, które nieraz w czasie wojny były dla niéj bardzo użytecznemi. Okazało się późniéj, że obawa w tym względzie była zupełnie uzasadnioną. Ale cóż teraz uczyni ambassada angielska w obec tego zgwałcenia firmanu? Czy powinna dopominać się u Porty, czy u kapitanów handlu angielskiego?

— Firman przywileju nowego Banku już jest gotowy i pan Derau, dyrektor *Fez Hané*, przeznaczony do powiezienia go do Angiji, zabiera się wyjechać, jak tylko otrzymaną zostanie wiadomość o zatwierdzeniu przez towarzystwo angielskie statutów zmienionych tu nieco, a które obecnie już muszą się znajdować w Londynie. Nim ta sprawa zostanie ostatecznie uregulowaną, rząd czuje niemiłe skutki wyczerpania skarbu i w ostatnich dniach musiał znowu uciec się do prywatnych pożyczek, zawsze bardzo uciążliwych, których summa, wynosząca blizko 10 miljonów fr., została rozdzieloną między rozmaite gałęzie administracji i listy cywilnéj. Potrzeby téj ostatniéj coraz bardziej powiększają się, w miarę jak się zbliża epoka naznaczona na zaręczyny córek i obrzezanie synów Sułtana.

Wiadomo, że arcybiskup ormjan katolickich ks. Hassun, nie był uznany przez Portę, która tylko uznawała w nim naczelnika cywilnego téj gminy. Ale dzięki wdaniu się ambassadora francuzkiego, rząd turecki skłonił się nakoniec do uznania ks. Hassun w charakterze naczelnika duchownego ormjan i to uznanie ma zostać wkrótce uświęcone przez firman sułtański. Pan Thouvenel którego czynna gorliwość o dobro chrystjanizmu na wschodzie, przyniosła już bardzo szczęśliwe owoce, otrzymał podziękowanie od stolicy apostolskiéj z powodu téj nowéj usługi.

Poufny rapport złożony Wysokiéj Porcie w przedmiocie stanu umysłów w Mołdawji przez Kabul-Efendi, przedstawia tę prowincję jako prawie zupełnie przychylną projektowi złączenia Księztw Naddunajskich w jedno. Mniemają że Kiamil-bej, którego tu co chwila oczekujemy, przywiezie taką samą opinję z Wołoszczyzny.

Dwaj synowie Reszyda-paszy, Ahmed-Bej i Salih-Bej, będący już członkami wielkiéj rady, zostali obecnie mianowani, jeden paszą drugi balą. Wpływ Reszyda-paszy zawsze jeszcze spotyka rozmaite oppozycje i dla tego stara się on otoczyć ile możności swemi krewnemi i przyjaciołmi.

(*Indépendance Belge*).

Przegląd literatury krajowéj.

DZIEJOPISOWIE KRAJOWI, *Nakład B. M. Wolffa. w 8ce. 7 tomów. Petersburg i Mohilew.*

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 91.)

II.

Co już p. Wolff wydał w swym zbiorze?

I treścią i powagą i objętością zwracają przedewszystkiem na siebie uwagę Pamiętniki Orzelskiego. Tego autora dawno już należało się wydać; zapewnie że to bardzo dziwne zrządzenie losów chciało dotąd, że drukowany nie był. Nie prosty opowiadacz, ale sam mąż podniosłego w Rzpltéj stanowiska, sędzia ziemski, starosta radziejowski, marszałek sejmowy, człowiek wymowny i bogaty, jeden z naczelników ruchu religijnego nieprzyjaznego Rzymowi, pan z rodu ale na ład staropolski, t. j. bez żadnych pretensji górowania nad innemi równemi sobie, szlachcic ciałem i duszą, Orzelski mógł dużo rzeczy powiedzieć o Jagiellońskiéj i Batorowskiéj Rzpltéj. Orgelbrand warszawski przed siedmiu laty postanowił wydać Orzelskiego w tłómaczeniu, którego podjął się Stanisław Lissowski. Lissowski podobno biernéj pracy dokończył i umarł, a tutaj trzeba było krytycznego wydania: ta okoliczność lub coś innego wstrzymała Orgelbranda, aż uprzedził go p. Wolff z Dziejopisarzami. Ale dowiadujemy się w obecnéj chwili, że i p. Kalinka z p. Klaczką nie wiedząc nic o p. Wolffie, rozpoczęli pracę około wydania Orzelskiego i że ją już nawet daleko posunęli. To wszystko dowodzi, jak wszyscy czujemy wysoką wartość tego materjału dla dziejów.

Orzelskiego znaliśmy dotąd z wypisów Niemcewicza w zbiorze pamiętników o dawnéj Polsce. Od tego czasu wszyscy co około historji narodowéj chodzili, jeszcze więcéj rozciekawieni zostali, bo wypisy Niemcewicza malując ostatnie chwile samotnego i żałośnego życia Zygmunta Augusta, wskazując na zamek Knyszyński, gdzie był na łasce pierwszego lepszego i obcych mu kobiet, roztaczając potem malowniczo nagą prawdę, te smutne obrazy niełodu i nierządu po śmierci króla, łupieże jego skarbów i proste kradzieże, dały dowód, że Orzelski wiele ciekawych rzeczy umie powiedzieć. Wrażenia tak silnego nie wynieśliśmy z samych Pamiętników, wydanych przez p. Wolffa, chociaż spodziewaliśmy się silniejszego jeszcze, zważając, że w wypisach są urywki, a tutaj całość. Czegoś widoczny brak w wydaniu p. Wolffa, jakieś w niem próżnie, możnaby posądzić rękopism że niedokładny. Zawczasu to może o tem pisać, bo całego toku pamiętników jeszcze nie mamy, dopiero wyszły dwa tomy, a będzie trzeci. Dziwna zawsze taktyka tego przyjaciela literatury: dobrze już z okładem rok, jak otrzymaliśmy dwa pierwsze tomy (a pewnie wyszły jeszcze wcześniéj), a dotąd nie ma jednéj trzeciéj części dzieła nie mamy jeszcze końca, który otrzymawszy, wtenczas dopiero sądzićbyśmy mogli o wartości materjału jaki nam dał Orzelski.

Po Orzelskim następują dwa tomy dziejów Jana Kazimierza, przez Rudawskiego, zamykające się Oliwskim pokojem. Pisarz to nudny, niesmaczny, jak tamten szlachcic, tak ten niemiec, a raczéj wyłącznie austrjak duszą i ciałem. Wynarodowiony polak, samolub, ubliża nieraz charakterowi narodu i prawdzie. Kunsztu historycznego nie ma żadnego, a nawet znudziwszy się już pod koniec dzieła swojego opowiadać, po prostu tylko zbiera dokumenta, listy, traktaty, artykuły i jeden za drugim drukuje. Mieszczanin z rodu i z usposobień, szlachty polskiéj nie lubi i przymawia jéj i panom na każdym kroku. Ale przytem wszystkiem ma dużo uczucia sprawiedliwości, dosyć niepodległego, choć nie zawsze trafnego sądu, a co najwięcéj, ma obfitość faktów, i jako blizki stosunkami z dworem, zna kilka jego tajemnic. To cała wartość Rudawskiego, który w każdym razie jest bardzo źródłowym pisarzem. Rozbieraliśmy obszerniéj Rudawskiego w artykule pomieszczonym w Bibljotece Warszawskiéj, właśnie z powodu wydania pana Wolffa (w grudniu 1855).

Dotąd dzieła, ale odtąd wchodzimy w sferę broszur. Widocznie w dziele p. Wolffa maleją »dziejopisarze« i schodzą do jakiejś bardzo podrzędnéj roli pamfleciarzy. Jakto? na Orzelskim i Rudawskim skończyło się już z historją?

Ale idźmy do tych broszur.

Jeden tom nie wiemy dla czego śmiesznie nazwany »pismami pośmiertnemi Stanisława Łubieńskiego,« ma na tytule wypisany drugi jeszcze tytuł, który pokazuje, że tylko dwie roboty tego historyka wybrał tłómacz do przekładu. Jedną jest »Droga do Szwecji r. 1593,« drugą »Rozruchy domowe od r. 1606 do 1608.« Pierwsze małéj wagi pisemko, drugie nieco większéj, ale to już winno przedmiotowi swojemu. Rokosz Zebrzydowskiego był ważnem w dziejach naszych zjawiskiem, biskup Łubieński patrzał na jego początki, rozwinięcie się i koniec, rokosz ten stanowił o całéj przyszłości kraju, a jakże mało to widać z owych jego »rozruchów,« jak je tutaj nazwano. Czemu tutaj nie ma żywota Pstrokońskiego? czemu nie ma dzieła o należytem sprawowaniu urzędu biskupiego, w którem znajduje się tak wiele szczegółów historycznych, dotyczących się naszego duchowieństwa? Mybyśmy nawet dali i żywoty biskupów płockich. Wtedy literatura polska miałaby naprawdę dzieła historyczne Łubieńskiego — dziś ma tylko dwa ogryzki. Listy biskupa do Sarbiewskiego przetłómaczył Syrokomla i wydrukował w swoim zbiorze klassyków łacińskich. Mybyśmy wszystkie listy biskupa chętnie tutaj widzieli.

Drugi tomik ma także dwie broszury: pamiętnik Jakóba Sobieskiego o wojnie Chocimskiéj z roku 1620 i pamiętnik Solikowskiego arcybiskupa. Sobieski jako kommissarz sam się znajdował pod Chocimem i układał się z Turkami, pisał więc jako naoczny świadek o wszystkiem. Sama wojna kompromitowała w najwyższym stopniu majestat i potęgę Rzpltéj, bo dla odparcia okropnéj, ziejącéj fanatyzmem siły, niedołęztwo króla wojska nawet wystawić nie mogło; wysłał Zygmunt syna do obozu, ale to panicz, prochu wąchać nie lubił i cały czas niby przechorował w namiocie; inne go też snadno pociągały ku sobie zdobycze, którym się już oddawał po drodze; skoro niebezpieczeństwo minęło, Władysław pierwszy wódz i pierwszy bohatér. A kiedy garstka naszych tłukła głową w mur zbroic tureckich, sądząc że przecie w murze tym wyłom jaki wykuje, król jegomość ze Lwowa szedł ciągle na odsiecz tak długo, jak trwał ten krwawy ustęp rzezi chocimskich. Rycerze co tutaj za kraj i wiarę polegli, są święci: przewodniczą temu hufcowi sam hetman Chodkiewicz i Zienowicz kasztelan połocki. Cud, Opatrzność Boża ratowała pod Chocimem Polskę: Konaszewicz tutaj najpiękniejszą kartę swojego żywota napisał. Sobieski umie opowiadać z powagą i namaszczeniem koleje téj walki, jemu co chwila obecna myśl wyższa, że tutaj nie o samą Polskę chodzi. Zapewne szkic jego niedokładny i bardzo niedokładny; z materjałów dzisiaj wydanych, możnaby nierównie obszerniéj napisać dzieje wojny chocimskiéj, dzieło jego dziś za stare, potrzebuje dopełnień, ale mimo to, zawsze piękne. Autor miał talent historyczny. (*d. c. n.*).

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Adamczewski Józef oby. z Rozprzy nr 739. *Biesiekierski* Marjan ob. z Piołunowa nr 584. *Boski* Konstanty ob. z Życzyna nr 476. *Dąbrowski* Michał ob. z Mikołajewicz nr 584. *Huba* Felicjan ob. z Falęcina nr 584. *Karwosiecki* Gabrjel obyw. z Rzeszotar nr 584. *Karski* Aug. ob. z Slężan nr 414. *Krosnowski* Ant. ob. z Gór nr 625. *Łaski* Zyg. ob. z Sobolewa nr 585. *Mniewski* Witold ob. z Kutna nr 613. *Omyliński* Leon ob. z Kałuszyna nr 2766. *Szałowski* Antoni ob. z Sarnowa nr 601. *Skłodowski* Xawery ob. z Strachówka nr 625. *Sokołowski* Lud. ob. z Dobrzynia nr 625. *Turobojski* Mikołaj ob. z Rządkowa nr 555. *Wodziński* Włady. ob. z Ktery nr 584. *Goldstand* Felicja żona bankiera z Wrocławia nr 796.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bonacki Benedykt ob. do Berdyczowa. *Cieszkowski* Wacław ob. do Łukowa. *Dębscy* Apolinary i Bronisław ob. do Przybojowa. *Gościmski* Wład ob. do Kalisza. *Krzykowski* Leopold ob. do Pomarzan. *Kączkowscy* Antoni i Jan ob. do Woli Cyrusowéj, *Kretkowski* Emiljan ob. do Boruchowa. *Konczewski* Serafin sekretarz kollegjalny do Wilna, *Myśliński* Domin. ob. do Przybojewa. *Niemojewski* Stan. ob. do Pokrzywnicy. *Rembowski* Winc. ob. do Piescidła. *Siemiński* Win. ob. dż Gzichowa. *Szyrma* Ign. ob. do Grodna. *Truszkowski* Hieronim ob. do Podgajka. *Arnhold* Jan kup. do Paryża. *Gorajski* Adam szambelan dworu nustrjackiego do Lwowa. *Mniewska* Joanna ob. do Włoch.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 6 Kwietnia 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	5	15
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			83	93	83	60
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	$45\frac{1}{2}$	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	102	7
〃 〃 〃 z roku 1855			—	—	103	57
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	94	5	93	90
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	50	142	20
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	29	6	28
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	33	99	—
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	15	75	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	91	80	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $6\frac{2}{3}$
od listów zastawnych kop. $17\frac{1}{3}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. $43\frac{1}{18}$

W środę, czwartek, piątek, sobotę i niedzielę, nie będzie widowisk w obu teatrach:

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Marca (7 Kwietnia) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.